

PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacji oraz handlu i przemysłu polskiego

A Supplement to the UNIVERSAL POLISH REVIEW

A Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „UNIVERSAL POLISH REVIEW“ (Przegląd Wszechpolski) Lemberg Austria.

Parę słów pod adresem Dra Oleskowa
i jego kanadyjskich projektów.

W Nrze 323 z dnia 21 Listop. b. r. „Kuryer Lwowski“ zamieścił obszerny artykuł w sprawie emigracyjnej, pióra Dra Józefa Oleskowa, w którym autor rozwija gorącą propagandę za emigrację do Kanady, ciskając gromy oburzenia na „ignorantów i zapaleńców“ jakimi nas uznać raczył, którzy osmierlają się kierować prąd emigracyjny z Galicji do Parany, gdzie ich, zda- niem Dra O., nędza i zguba ostatecznie czekają.

Nie dziwmy się p. O. że, jako „twardy“ Rusin, nie życzy sobie skupiania w jednym miejscu emigracji polskiej i ruskiej i pragnąłby, w celach narodowych zapewne — skierować prąd wychodztwa ruskiego chociażby do północnego bieguna, aby nie razem z Polakami. Nie dziwię się temu bynajmniej, gdyż do takiej „bratniej“ polityki nasi bracia rusini oddawna nas przyzwyczaili. Widząc w artykułach i odczytach Dra Oleskowa wyraźną tendencję narodową ruską, zupełnie niezależną od ekonomicznej strony wychodztwa pominąłbym sprawę całą milczeniem, gdyby nie okoliczność, że artykuły te wiele narobiły wrzawy i przez większość pism naszych w dobrej wierze przedrukowa- nemi zostały.

Pomijam okoliczności, iż zarzut „ignorancji“ spotyka przedewszystkiem osobiście mnie samego, który pierwsi podałem o tejże istniejącej od 25 lat kolonizacji polskiej w Paranie dokładne wiadomości i Stan ten kosztem własnym (w przeciągu 5 miesięcy dokład- nie poznałem. — Na zaczepki osobiste odpowiadając nie mam zwyczaju.

Znając Kanadę jedynie z książek i tendencyjnych broszur „Canadian Pacific R. W.“ nie będę się z Drem O. spierał o to, o ile dogodnemi są tam warunki osadnictwa, i o ile prawdziwemi są sprawozdania missy- onarzy francuskich, którzy w zachodniej Kanadzie, w pobliżu linii kolejowej kolejowej połowali na renifery i woły piżmowe — owszem, przyznaję mu chętnie, iż nietylko w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, ale w bardzo wielu innych miejscowościach kuli ziemskiej — jak w południowej Afryce, Australii, Nowej Zelandyi, Argentynie, Chile i Meksyku znajdują się warunki klimatu i gleby, do stworzenia kolonii rolniczych odpowiednie.

Pozwolę sobie jedynie zwrócić uwagę Szan. Dra na to, iż nie jest celem naszym szukanie *nowych* dróg do *rozpraszania* emigracji naszej po świecie, ale możliwie skierowanie takowej do tych okolic, gdzie żywość polski (o ruskii chętnie troskę pozostawiamy przedstawiicielom ruskiej inteligencji) *sam* bez naszej wiedzy licznie się już zgromadził i zagospodarował.

Takich zaś ognisk znamy dotychczas dwa tylko: Stany Zjednoczone w pierwszym rzędzie — w drugiej linii południową Brazylię.

Nie myśmy Paranę wynaleźli i nie wy, ale wy- chodzcy z Prus i Galicji przed dwudziestu kilku laty założyli tam pierwsze osady. Jak się tym osadnikom powodzi, pisałem obszernie w swoim czasie, i każdy w książce mojej „Za morze“ szczegółowo o tem znajdzie. Zastrzędz się jedynie pragn przed zarzutem, że wskazujemy emigrującym włościanom szkodliwy kierunek — i że Parana nie należy do liczby miejscowości, dla osadnictwa europejskiego właściwych. A poprzedz zdanie moje mogę na szczęście argumentem bardzo ciężkiego kalibru, bo urzędowym raportem austro-węgierskiego konsula w Genui, tajnego radcy Scherzera, który nie tylko z książek i raportów urzędowych, ale z kilkunastoletniego pobytu osobistego ze stosunkami brazylijskimi jest obznajomiony. Oto co pisze radca Sch. w raporcie swoim do ministerstwa spraw zagranicznych (p. Kuryer Lwowski z d. 18 Listop. b. r.): „przy prze- zornej organizacji wychodztwa, któryby miała na oku korzyści emigrantów, a nie zysk Towarzystwa przewo- zowego, trudno znaleźć na świecie ziemię, stojącą co do żywności i klimatu po nad brazylijskimi prowincjami Rio Grande, St. Catharina i Parana, gdzie zresztą już są kolonie polskie. Tam powinien być skierowanym prąd emigracyjny z Galicji“.

Wychodztwo do Ameryki północnej posiada jedną stronę ujemną — jest za kosztownem dla przeciętnej masy nędzarzy, oczekujących możliwości opuszczenia kraju. Praktyka Tow. św. Rafała wykazała, iż przy- najmniej 50% pragnących emigrować, posiadało zaledwie potrzebną kwotę na przejazd do portu, a wielu było i takich, którzy i tyle nie mieli. Jeżeli chłop z rodziną przeciętnie z 5 osób złożoną posiada kwotę, potrzebną na opłacenie podróży za całą rodzinę i wy- każe się po przybyciu na miejsce wymaganym przez rząd Amerykański zapasem gotówki — co razem wy- nosi około 500 złr. — zazwyczaj o emigracji nie myśli

— przekonaliśmy się dowodnie, iż olbrzymia większość wychodźców galicyjskich stanowią właściciele posiadający całego majątku 200—300 złr. Dla tej kategorii wychodźców jak powiedziałem, najliczniejszej droga do Ameryki północnej jest wprost niedostępna a chwycią się oni każdej sposobności bezpłatnego przejazdu, chociażby, jak to się praktykowało przed objęciem ekspedycji emigrantów przez tow. św. Rafała za przejazd ten później plantatorem ciężką odrabiać musieli pańszczyznę; tembardziej zaś, gdy przejazd wolny na rachunek brazylijskiego rządu udzielany im był bez żadnych zastrzeżeń z wyjątkiem deklaracji osiedlenia się w dowolnie obranej miejscowości Rzeczypospolitej. Przejazd bezpłatny jest sprężyną główną, która ruch wychodźczy skierowała na południową półkulę i tego żadne obietnice najświętniejszych warunków rozdawnictwa ziemi w Kanadzie czy gdzieindziej zmienić nie jest w stanie.

Kilką słów jeszcze celem sprostowania tendencyjnie przekreconych cyfr, którymi Dr. Oleskow usiłuje wskazać, iż morg ziemi ornej kolonisty w Brazylii kosztuje aż 258 złr. wyraźnie dwieście pięćdziesiąt osiem złr. w. a. i to gdzieś w głośny oddalonej o kilkadziesiąt mil od siedzib ludzkich.

Za 10 hektarów nieuprawnej ziemi (lasu) kolonista płaci w przeciągu lat 10 nie 500 złr. jak twierdzi Dr. O. na niewiadomej mi podstawie, lecz 100—150 złr., a tylko ustanowia zakazuje, iż cena ta przy transakcjiach prywatnych nie może być nigdy wyższa nad 25 złr. (milreisów) za hektar. Cena 50 złr. za hektar wyznacza się jako *maximum* za grunta już *wykarczowane* — *ergo* sama wartość morga nieuprawnego gruntu wynosi nie 28 lecz 15 złr. Dalej oblicza Dr. O. iż kolonista potrzebuje 100 dni roboczych po 2 $\frac{1}{2}$ złr. aby wykorzować jeden morg lasu — co czyni 250 złr. Pomijając mocno naciągany sposób rachunku pozwalam sobie nadmienić, iż na koloniach rządowych np. w Paragwaju, graniczącym bezpośrednio z Parano wymaganą jest jako *minimum*, aby pojedynczy osadnik w przeciągu roku 4 morgi oczyścił w przeciwnym razie zostaje z kolonii usunięty. 4 morgi przeto wczesno oczyścić może najlepiej i najmniej zdatny do pracy robotnik — dla nich bowiem istnieje owe *minimum* — pracowici pionierzy oczyszczają rocznie od 4—5 hektarów. Przyjmijmy normę najniższą, podaną wyżej 90 dni roboczych na morg. Cena dnia roboczego w Brazylii nie jest tak wysoka jak w Stanach Zjednoczonych i wynosi 1 $\frac{1}{2}$ milreisa, a zazwyczaj mniej jeszcze. $90 \times 1\frac{1}{2} = 120$ a dodawszysy cenę gruntu 15 złr. otrzymamy zamiast 258 łączną kwotę 135 złr. za morg wykorzowanej i uprawnej ziemi. Zważyć atoli należy, że o ile ziemia nieuprawna nie posiada w Brazylii żadnej prawie wartości — to wartość gruntów uprawnych jest nadzwyczaj wygórowaną i nie bywa niższą nad 300 milreisa (300 złr.) za hektar. Koszta utrzymania w pierwszym roku są wysokie, ale nie w jednej przecie Paranie, gdy się całą pracę otaksowaną po 1 $\frac{1}{2}$ złr. dziennie, wkłada w grunt własny i z gotowego żyje grosza. Wszelkie zapomogi w zarządzaniu na koszta domu są w koloniach rządowych bezzwrotne. Dr. Oleskow popełnił błąd, iż obliczał z podanego na 57 str. broszurki „Stan Parano w Brazylii“ kosztorysu *idealnego*, obrachowanego dla prywatnych przedsiębiorstw kolonizacyjnych, a nie rzeczywiste koszta osiedlenia kolonistów na gruntach rządowych. O warunkach tych pisałem dokładnie w moich listach z podróży i dziwię się, jeżeli przy

tak gruntownych studiach, do jakich się przyznawał publicznie Dr. O. jeszcze przed wyjazdem swoim do Kanady w ramach „Dila“ i „Kuryera Lwowskiego“ listy moje — in extenso niemal w temże „Dile“ przedrukowane — znane mu nie są. Przypuszczam raczej, że jako rzecz niedogodną dla swoich wniosków, pomija je Dr. O. milczeniem.

Na zakończenie pozwolę sobie p. Drowi O. zadać jedno pytanie. Coby powiedział na to szan. profesor nauczycielsk ego seminaryum mianujący w czambuł grono zasłużonych i bądź co bądź, jak sam przyznaje „posiadających akademickie stopnie“ ludzi — *ignorantami*, gdyby ktokolwiek z jego przyjaciół, odbywszy podróż naukową dajmy na to na Szpieberg, na podstawie zdobytych tamże doświadczeń pisał następnie traktaty o niemożliwości uprawy wina we Włoszech i drożynie gruntów na przylądku Dobrej Nadziei?...

Prof. Dr. Józef Siemiradzki.

Kradzież literacka i sposób zapobieżenia tejże.

Wiadom jest, że amerykańscy nakładcy, przedrukowują mnóstwo polskich książek bez zezwolenia wydawców i autorów i że nie potrzebując opłacać żadnych honorarów autorskich, sprzedają książki te po znacznie zniżonej cenie, wskutek czego wyrządzają dotkliwą stratę naszym wydawcom i hamują tem samem prawidłowy rozwój księgarstwa polskiego. W sprawie tej otrzymaliśmy od Wydziału Oświaty Ligii Polskiej następujący list :

Chicago, Ill. 13. listopada 1895.

Szanowna Redakcjo!

Bezczelność, z którą niektórzy tutejsi polacy drukarze w obec pisarzy i wydawców z kraju postępują, oburza każdego sumiennego człowieka. Kradzież literacka, przeciwko której ogłoszono protest, a której mimo to w najnikczemniejszy sposób dopuszcza się najwięcej drukarnia p. Dyniewicza, nietylko, że znaczne materialne straty przynosi wydawcom w kraju, ale nadto szkodzi w najwyższy stopniu literaturze samej i autorom. Tego rodzaju kradzieżom postanowił zapobiedz *Wydział Oświaty* Ligii Polskiej i upoważnił mnie do poczynienia odpowiednich w tym celu kroków.

Najłatwiejszy na to środek, aby tak pisarze polscy w kraju, jak i wydawcy postarali się na swoje wydawnictwa o t. zw. *copyright*, czyli zastrzeżenie rządowe, że dzieła nie wolno nikomu innemu drukować lub, z niego, coś kraść.

Staranie się o *copyright* dla braci w kraju tu na miejscu połączone by było z wielu trudnościami. Postanowiliśmy tedy zająć się tem sami, nie narażając interesantów na wielkie koszta. Żadamy na koszta z tą powstałe, których wysokość zależy od objętości tomu, *tylko 7 (siedem) dzieci*, czyli książek. Dwie z tych zostają w Washingtonie, a pięć zatrzymuje *Wydział Oświaty* dla siebie. Książki zaś, na które weźmiemy *copyright* ogłaszać będziemy w *Dzienniku Chicagowskim*, *Wierze i Ojczyznie* i *Gazecie Katolickiej*. Tym sposobem zmusi się bogatych handlarzy do sprowadzenia książek w większej ilości i zapobiegnie się bezwstydnej kradzieży. — Na prawej czyli dru-

giej stronniczy pierwszej karty każdej książki zamieszczona musi być uwaga: Copyright 189 by (nazwisko właściciela książki). Przypuszcmy, że ja jestem nakładcą jakiejś książki, wtedy drukują na oznaczonym miejscu — Copyright 1895 by Zg. Kowalski.

Proszę zatem tych, którym na tem zależy, aby nowe dzieła, które dopiero opuściły prasę i nie są jeszcze w handlu, na niżej podpisanego ręce przesyłać zechcieli.

Z szacunkiem uniżony *Zg. Kowalski*,
sekr. Wydz. Ośw. 141—143 W. Division Str.

Spis wynalazków i odkryć zrobionych przez Polaków zagranicą, oraz lista patentów na te wynalazki i ulepszenia, jakie emigranci zagranicą otrzymali.

(Dokończenie).

Raciborski Adam urodzony w Warszawie, syn szesnego kryminalnego, był w Warszawie w r. 1830 uczniem medycyny w Uniwersytecie, gdzie otrzymał złoty medal za rozprawę z anatomii. W czasie wojny był lekarzem. Przybywszy z emigracją do Francji otrzymał w Paryżu stopień Doktora w roku 1834. W rok później (1835) wydał pierwsze swoje dzieło o Auskultacji. Od tego czasu nabył wielkiej sławy między Polakami i Francuzami jako lekarz pełen nowych pomysłów i wynalazków, czego dowodem są jego dzieła i liczne nagrody jakie otrzymał.

Raciński N. w Pensylwanii, w Ameryce północnej wynalazł miech o stałym podmuchu, który wielkie będzie miał zastosowanie w hutach szklanych i fabrykach jedwabniczych.

Rechniewski W. Inżynier konstruktor maszyn elektrycznych. Zrobił w roku 1892 ważny wynalazek użycia transformatorów z prądem nieustannym. (*Nouveau mode de l'emploi des transformateurs à courant continu*). *La Revue de l'Industrie electrique* du 10. fevruar 1892.

Ręczyński N. kapitan ze sławnego pułku 4. piechoty liniowej w 1831 r. wynalazł około r. 1847. nowy rodzaj pulpitu (pupitre) mogący służyć artystom, geometrom, inżynierom ect.

Szczawiński Bogusław, obecnie w Elberfeldzie mieszkający, wynalazł aparat, umożliwiający każdemu pryncypałowi dokładną kontrolę sprzedanych towarów i ilości wpływających do kasę pieniędzy; sprzeniewierzenie bez wiedzy pryncypała jest odstępem absolutnie niemożliwem. Aparat ten oddał p. Szczawiński w Niemczech i w różnych krajach europejskich, jako i w Stanach Zjednoczonych, do patentu. Aparaty te są dwojakie, mniejsze stojące na stołach i większe przymocowane do ściany; pierwszy służy do kontrolowania kas w miejscu dotychczasowych karteczek, drugi do kontrolowania jakichkolwiek bądź przedmiotów, wychodzących ze składu, jako też do kontrolowania zamówień telefonem. Pierwszorzędne handle w Elberfeldzie, zaprowadziły aparat p. Szczawińskiego, a świadectwa i pisma dziękuje, jakie p. Szczawiński odebrał, świadczą o praktyczności i znakomitości tego aparatu.

Szczepanowski Stanisław zwany paganinem gitary, wynalazł nową gitarę meloficzną zwaną.

Strzelecki H., sławny podróżnik, rodem z okolic Pińska, przyłączył się do powstania akademików Wileńskich, a po upadku sprawy narodowej emigrował do Anglii, a potem dostał się do Australii gdzie w roku 1840 odkrył pierwszy kopalnię złota, a potem srebra. Znany jest również z odkryć geograficznych gór i rzek w Australii.

Święcianowski Julian w Paryżu. Paryska akademia wynalazków (Probablement Association pour l'encouragement de l'industrie nationale en France) przyznała mu medal złoty, za wynalazek przyrządów, ułatwiających tanią wentylację mieszkań.

Szarkowski N., polak zamieszkały w Ameryce północnej w Stanie Dakota, wynalazł siewnik nowej konstrukcji.

Szuberski N., wynalazł nowo konstruowane piece do opału mieszkań. Można widzieć w Paryżu w wielu domach te piece, które noszą nazwisko Szuberskiego. — Fabryka tych pieców istnieje w Paryżu, w Boulevard Montmartre.

Urbanowski N., prosty robotnik fabrykarski pracując w Lyonie, około roku 1833, wynalazł nową farbę do farbowania materiału jedwabnych, która go miała zrobić sławnym i bogatym.

Walter Filip, rodem z Krakowa sławny chemik, zmarły w Paryżu w roku 1847, gdzie był od lat 10. preparatorem Chemii w szkole centralnej sztuki i rzemiosł (Ecole centrale des Arts et Manufactures), — Walter ten jest wynalazcą kwasu podsiarkowego.

Wojcikowski Roch, doktor medycyny — wykonał we Francji pierwszą operację *ovariotomii* szczęśliwie dnia 21. kwietnia 1841 w Monfort (Doubts), mając lat 34, umarł później w biedzie i został pochowany w Dijon. Owcześnie francuskie dzienniki lekarskie ogłosili składkę na pomnik dla niego.

Zomkowski Alexander, rodem z królestwa kongresowego, był w końcu panowania Ludwika Filippa w latach 1846 i 1847 roku preparatorem fizyki i chemii w collegium miasta Auxene (Sonne). — Wynalazł on nowy rodzaj telegrafu elektrycznego i sposób utworzenia sztucznej tęczy.

Zaliński E. L., rodem z Królewca kapitan z 5-tej baterii artykeryi Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Wynalazca ogromnego działa pneumatycznego nowego rodzaju, które się nie nabija prochem zwyczajnym, ale dynamitem, a które służyć może w wojnie tak na lądzie jak i na morzu.

W roku 1894 dowiadujemy się, że Zaliński został tknięty paraliżem, i, że nie jest już w służbie czynnej wojskowej Stanów Zjednoczonych.

K o r e s p o n d e n c y e.

S. Mateusz, (Parana) w październiku 1895.

Zamierzam donieść Wam słów kilka o losie naszych wychodźców, którzy z transportem moim przybyli. Transport mój składał się przeważnie z Rusinów, którzy po największej części osiedlili się w sąsiedniej nam kolonii Rio Claro. Są już oni wszyscy na swych szakrach i trzebują lasy pod feijon (fasole).

W Rio Claro jest tylko ta niedogodność, że szakrów im wyznaczonych niektórzy znaleźli się nie mogą i to że 5 i 6 kolonii 20 klm. po żywność dwudniową chodzić muszą. Mieliśmy teraz kilkudniowy deszcz, Iguassu wezbrał i zalał ląki. Koloniści siedzą teraz w domu i tną las — wkrótce zaczną wyrażać hervę, przy czem bardzo pięknie zarobkują. Wogół kolonizacja rolnicza w Paranie jest dla ludu bardzo korzystną, nieszczęściem jest tylko to, że jak już w poprzednich listach wspomniałem, leniwieją nasi Rusini w przerażający sposób i co gorsza, rozpijają się szlachetną *cachassą*. Rusini w Rio Claro, którzy ze mną przybyli i o których mi ciągle echa dochodzą, zabie-

rają się energicznie do cięcia i palenia lasu, tylko że narzekają że nie zastali tego wszystkiego czego się spodziewali, a przedewszystkiem arcyścięcia Rudolfa i Stefanii. Narzekają też że nie mają swego księdza i »sudu«, narzekają, że mają za daleko chodzić po życie, że okolica górzysta, las za gęsty, że nie ma chleba etc. etc. Teraz dają im już mąkę także, bo do farinhi nie mogli od razu przywyknąć. Właściwie rzecz biorąc pod rozważę i rozpatrując się trzeźwo, przyrównawszy dolę chłopa naszego w Brazylii do losu jego w Galicji, każdego zastanowić musi to narzekanie Rusinów. Przecie ten człowiek wybierając się tu mówił »naj bude hirsze, szczoby insze«, był przygotowany przez Towarzystwo na najgorszą dole, biedził się przez drogę, czy dostanie choć »kusnyczok« »horodcia«, a tu do staje 60 morg i narzeka. Pracować przecie i w kraju musiał, i to pracować ciężko a nieproducyjnie, tu zaś wie, bo ma około siebie dowody na starych kołoniach, że praca przyniesie mu plon stokrotny. Może jednak z czasem oswaja się ci ludzie w nowej ojczyźnie, przystosują się do warunków bytu tutejszych i zapomną o arcyścięciu Rudolfa i »prynęźni«. Starzy koloniści opowiadają że naprzeciw biedy emigracyjnej, jaką oni jako pierwsi pionierzy przebywali, los Rusinów jest bez porównania lepszym, i wcale nie trudnym do zniesienia. Toż przecie między pionierami las tnącymi własną ręką są i ludzie intelligentni, którzy pracują ciężko, a przecie nie narzekają. Nasz chłop rусki, dobry jest u siebie za piecem, na pioniera on chyba nie zdatny. Myślałem już sam, że tylko ci co zemną przyjechali tak narzekają, ale poznalem że oni wszyscy jednego typu! Słuchałem bowiem narzeć emigrantów z partyi ks. Iwanowa, Trawińskiego i partyj które szły po mnie. U wszystkich jedna piosenka na ustach »nynibym wertaw do Galicyi«. Co ci ludzie chcą — nie wiem. Powtarzam i wiem na pewne i dr. Kłobucki będzie tego zdania, że z wyjątkiem podróży lądowej (powód agenci) los ich jest dobry. Przedstawiłem im to, ja, ks. Przytarski, Smołuch Trawiński i wszyscy, wszyscy — ale gdzietam — księgiem w oczy mówili — »ksiądz a diťko to jedno«. — Oto jest wszystko co na razie powiedzieć mogę. Wspomnieć mi jeszcze wypada, iż Towarzystwo im. K. Puławskiego zamiałoło p. Sapsorskiego swym członkiem honorowym za przysługę temuż Tow. i kolonii przez tegoż świadczone, tak podczas swego urzędowania jako szef kolonizacji jako też i teraz. Wszyscy jesteśmy też tego zdania, że tylko On mógłby z korzyścią i poświęceniem działać jako konsul austro-węgierski w Kurytybie, gdyż jest to mąż znany z charakteru nieskazitelnego, i poświęcenia dla sprawy narodowej. Podczas tego gdy inni szefowie robią złote interesy zakulisowe ze swoego »emprego« on jeden nie tylko, że nieskazitelnie postępował, lecz jeszcze swoje fundusze dla ratowania rodaków wykładał. Dziś jest można powiedzieć biednym i ciężko pracować musi. Jest to zresztą mąż znający znakomicie każdy kątek Parany, znający stosunki brazylijskie, człowiek wyższego umysłu i wykształcenia — zresztą mówi kilkoma językami, wszystko więc przemawia na stronę Jego, a nie na stronę p. Filiposkiego. P. Filipowski nie zna wcale języka polskiego ani żadnego słowiańskiego, ten więc wzglad powinien głównie przemawiać za wyborem Polaka, gdyż wiadomą przecie jest rzeczą, że Austria jest konglomeratem różnych narodów, a jako państwo konstytucyjne ma obowiązek służenia swym poddanym w ich języku, ponieważ zaś ludność polska jest tu w Paranie silnie reprezentowaną, a Polak i obywatelom niemieckim w ich języku usłużyć może, czego Niemiec nie potrafi, przeto sama logika tworzy konieczność konsula-Polaka, zwłaszcza że ten jako Słowianin zrozumie, i Rusina i Czechę etc. Zresztą nie dobrze jest, iż Austria, jak p. Kallen-

bach się wyraził ustanowić chce konsulat *bezpłatny*. Zdaje mi się więc że i temu trzeba zaradzić. Mając więc Rodaków na tak decydujących stanowiskach w Austrii nie wątpimy, że stanie się zadość życzeniu naszemu t. j. że konsulem będzie Polak i że konsul będzie płatny.

Feliks Krzyżanowski.
nauczyciel szkoły nar. pol. w S. Mateuszu.

W obronie czci.

Jest rzeczą łatwą do rozumienia, że rozciągnięcie opieki nad wychodźcą i racyjonalna organizacja emigracji — popsuły szyki rozmaitego rodzaju agentom i podagentom, którzy na wychodźwie robili doskonałe interesa. Nie dziw więc, iż te czynniki rozpoczęły krecią robotę przeciw osobom i instytucjom zajmującym się emigracją. Dziełem tych agentów są rozmaitego rodzaju plotki rzucone na Tow. św. Rafała i osobistości stojące na tegoż czele, na dr. Kłobuckiego i t. d., jakoby osoby te były płatnymi agentami rządu brazylijskiego. Smutnem jest bardzo iż pogłoski te znalazły nawet posłuch w Kole polskiem i że znaleźli się ludzie, którzy nie wahali się lekkoomyślnie powtórzyć te potwarcze wieści. Tak więc agenci emigracyjni mogą obecnie tryumfować. Tow. św. Rafała, które z taką ofiarnością i poświęceniem opiekował się wychodźcami, zniechęcone obojętnością a raczej nieprzychylnością ogółu, zaprzestało swoją dobrotową działalność. Otwiera się więc znowu szerokie pole dla rozmaitego rodzaju hyjen emigracyjnych. Jaką zaś bronią walczą panowie agenci świadczy następująca okoliczność: Przed kilkunastoma miesiącami wyjechał jako przewodnik i partyjny wychodźców pod opieką Tow. św. Rafała młody nauczyciel p. Feliks Krzyżanowski. Ponieważ jednak p. Krzyżanowski zanadto zaglądał w palce agentowi emigracyjnemu w Udine Nodaremu Silvii, przeto tenże chcąc usunąć nieprzyjemnego dla siebie kontrolora, zatelegrafował do Tow. św. Rafała we Lwowie, że p. K. przybył do Udine kompletnie pijany, wskutek czego Tow. św. Rafała odebrało mu przewodnictwo. W miejsce zaś p. Krzyżanowskiego ustanowił sam Nodari przewodnikami niejakich braci Miłoszewskich, tych samych, których znakomity znawca stosunków emigracyjnych piszący w urzędowej »Gazecie Lwowskiej« artykuł w sprawie emigracji do Brazylii w nr. 278 a który tym samym okretem przypadkowo jechał do Brazylii, przedstawił jako wyzyskiwaczy. Przypadkowo bawił wówczas w Udine p. Kazimierz Bruchnelski profesor szkoły przemysłowej we Lwowie. Tenże zasięgnął informację w sprawie wychodźwa u samego agenta Nodarego i w korespondencji swej do dziennika »Przeglądu Lwowskiego na podstawie tych informacji przedstawił p. Krzyżanowskiego w jak najczarniejszych kolorach jako pijanice, przeniewiercę etc. Później Tow. św. Rafała na podstawie swych badań przekonało się należycie, że wszystkie te zarzuty były potwarczym wymyślem Nodarego. Dziwi nas bardzo, że Tow. św. Rafała nie uznało dotąd za stosowne publicznie naprawić krzywdę wyrządzoną p. Krzyżanowskiemu. Wszak sprawiedliwość tego wymagała.

Obecnie p. Krzyżanowski który bawi w S. Mateuszu w Paranie i rozwija bardzo dodatnią czynność nauczycielską, dowiedział się o kalumnie rzuconej na

niego w »Przeglądzie« nadsyła nam list, który ze względów ludzkości i z powodu że znakomicie illustruje stosunki emigracyjne w całości podajemy:

S. Mateusz 16. października 1895.

Szanowna Redakcjo!

Dziś dopiero dowiedziałem się o oszczerościach i paszkwiach rzuconych na mnie przez lwowski dziennik *Przegląd*. Dziennika tego nie czytałem i dopiero drogą listowną dowiedziałem się o tem. Nie myśl wcale usprawiedliwiać się, gdyż jestem mocno przekonany, iż ludzie bliżej mnie znający, tvm świadectwom czerpanym z mętnych źródeł, wierzyć nie będą — chodzi mi tylko przedewszystkiem o prawdę, powtore o honor Towarzystwa św. Rafała a po trzecie o przestrzeżenie nadto gorliwych panów recentów, by w razach podobnych sądu lekko myślnie nie wychodzili. Gdybym nawet popełnił był czyny mi zarzucone, panowie ci nie powinni byli występować w roli nocnych puszczyków i bić na alarm trwózyc kraj cały i obrzucając błotem Towarzystwo św. Rafała, instytucję młodą a tak wielce pożyteczną. Panowie ci nie mają wyobrażenia jakie ofiary ponosi Towarzystwo dla dobra ludu emigrującego, panowie ci nie wiedzą z jakim taktem, rozsądkiem i prawdziwie patriotycznera poświęceniem pracują ci ludzie — panowie ci pozbawieni szerszego poglądu na sprawy narodowe, pod każdym względem, chwytają pierwszą lepszą sposobność, sądząc swym ciasnym umysłem, iż obrzucając błotem nieskazitelne Towarzystwo, przysłużę się sprawie ludowej. Myśl ci panowie, że wstrzymają emigrację dyskredytując Towarzystwo nią się opiekujące. O nie panowie — emigracja ma jaknajzupełniejszą rację bytu i to emigracja do Parany, lecz zorganizowana i świadoma. Emigracja przyniesie nam przyszłość, rozwinię nasz handel i przemysł i da dobrobyt tysiącom naszych nędzarzy z ludu. Ci panowie nie wiedzą tego, że wobec ważności kolonizacji i emigracji Towarzystwo zmyło winę z Reprezentacyjnego kraju, że ta już dawno nie zaopiekowała się emigracją. Kraj miał święty obowiązek zająć się ruchem, reprezentacyjnego kraju winna była zaopiekować się tym ludem nie patrzyć stoicznie, jak tysiące kraj opuszczają, w nieładzie, ślepo, rozpaczliwie. Towarzystwo wyręczyło reprezentacyję i wszelkie czyny jakie w tej sprawie poczyniło, mogą być dlań chluba tylko. Bo tylko zorganizowana emigracja i kolonizacja przynieść może nam pożytek. Gdy będziecie panowie karmić naród tylko bajkami o potworach zamorskich i płotach kiełbasięnych, gdy wszelkimi sztucznymi środkami zechciecie lud wstrzymać od tejże — to lud ten nikomu już wierzyć nie będzie i mówić ciągle będzie, że szlachta wstrzymuje go, by jej robotnika do sprzedanego na pniu zboża nie zbrakło!

Bronić siebie wcale nie myśl — czas wykaże wszystko, powiem wam tylko z jakich źródeł czerpiecie swoje głębokie informacje. Oto wspaniały przyjaciel ludu agent emigracyjny Nodari, znany w całych Włoszech i Francji, o którego czynach kryminalistycznych spore tomy pisać można, był informatorem korespondenta »Przeglądu«. Następnie za świadka, przeciw niej cytuje p. Bruchnalski i samych wychodźców. Czy jednak p. Bruchnalski rozważył jakie świadectwo dać może lud ciemny, opuszczający swój ojczyznę? Ten lud, szczwany i czepiany po wszystkich urzędach po drodze, nareszcie straszony przez kata-agenta. Ten chłop ciemny, niedowierzający z natury, wierzący w toświadczenie, że go w Brazylii arekwiążec Rudolf z żoną oczekuje, chcąc utworzyć z wiernych Rusinów »carstwo ruskie« ten chłop, który w drodze pragnie tej Brazylii wykołysanej w swej imaginacji, ten lud, który widzi, że go wstrzymują

wszędzie i że wreszcie kat-agent powiada mu wracaj nazad lub płac ostatnią two kroplę krwi i gadaj to co ja ci podyktuję. Oto jest świadek, który płochliwy na lądzie, gdy tylko na okrąg wsiądzie i ma pewność, że go już żaden »komisarz« nie wstrzyma, stawia się hardo każdemu, wierzy tylko rekrutom z pośród siebie i gromadzi sięoko nich słuchając ich boje na »szyfach mory i Rudolphi«. Bierzcie więc od niego świadectwo a nie wiecie, że losu jego niejedna rodzina intelligentna pozazdrościć by mogła. Jedzie za darmo względnie wygodnie — dostaje olbrzymi jak dla niego kawał lasu i życie darmo przez kilka miesięcy, dostaje dom i narzędzie i jak chce robić to mu świetnie płaci. I ten chłop jak przyjedzie na miejsce jest formalnie pijany z wolności i szczęścia. Żartuje on z panów szlachty »didyczwi wołając jeden na drugiego »chłopie nie rąb drzewa bo »strof zapłacisz«. On tu lasy z dymem puszcza a tam za gałkę szedł do »Iwanowej chaty« »strof płacił, lub ci żko odrabiał musiał. Jemu tu przecie mówią »Segnore« a tam w jego ojczyźnie za drzwiami stać musiał, by podłogi panu nie zawalał, on tu nic nikomu nie płaci a tam »zdykutnyk« płachę z pleców mu ciągał. On jest tu wolny »niema szandara ni notara« więc podejrzliwy z natury, zaczynać się rzucać, że mu się więcej należy, że go skrywdzono! Miałem dowody, że nasz chłop za 2 godzin rąbanie drzewa w Kurytybie, lub chwilkę kopania ogrodu kazał sobie po 5 milreisów i wikt płacić. On tu już pracować nie chce — dumny bo spotyka często intelligentnego tułacza z Europy, tnącego las na takim samym szakrze jak on. On jest równy i dumny, bo mu Brazylianin dłoń podaje witając grzecznie »como va segnor polaco!« Irytuje go też, że nie widzi arekwiążec Rudolfa i skarzy się że go gdzieś indziej wywieziono, nie do Parany, nie widzi swego księza, a co najgorsza nie ma on tu Icka, z którym by się pokłócił i nagadał dowoli, nie ma jarmailków i »sudu«, krzyczy więc, rzuca się i pali bez żenady w łeb krowie lub świń sashiada, lub wiesza ją żywcem za rogi i sam kpi i złości się, że tu »sudu nema«. Ten lud który oskarzał swego księza, oskarzał towarzystwa, oskarzał ks. Dude, Trawińskiego i Iwanowa, do tego stopnia, że ks. Trawiński bronić się aż musiał »w Polonii« przed napaściami tegoż i w sprawie tej do Europy wyjechać musiał. Pisze też p. Bruchnalski że i ksiądz Duda potwierdził to co Nodari i lud o mnie mówił. Być może! Lecz zauważcie, że ks. Duda mię nie znał a miał tylko lud podjudzany na mnie przez Nodarego, który mi groził odeśaniem do Galicyi. To powiedzenie Nodarego, żem nie trzeźwy i bez ubranie do Udiny zajechał jest już perfidyą ostatniego rzędu. Byłem znużony, podróżą wśród ciągłego ujadania się po biurach od Lwowa do Udiny. Głodny i niewyspany, zasnąłem w wagonie, a gdy pociąg stanął w Udine, 3 chłopi ze mną w coupe jadący uciekli zaraz na stację kłócąc się by »sia ne spiznyły« mnie nie zbudzili, — Nodari więc wlażł do wagonu i zastał mnie tam spiącego, a nie chcąc mieć świadka swoich lotostw, wmaśiał w ludzi, żem pijany i puścił zaraz telegram do Lwowa. Ja pisałem 2 listy i 5 telegramów — nic z tego. Pojechałem więc do Genui sam, bo Nodari groził, że mię na kolej nie puści z emigracją. Jeszcze w Udine, gdy mi ks. Duda dał słowo, że Nodari dostał telegram od Rafała, mnie odwołując, chciałem ks. Dudzie karty okrętowe (10) oddać, lecz ten powiedział mi »weź pan karty jeszcze do Genui, a gdy Nodari pana weźmie na okrąg wtedy mi pan odda, w przeciwnym razie odwiezie je pan sam do Lwowa. To będzie środek zmuszający Nodarego do wpisania pana, i przeciw tow. pan działać nie będziesz bo ono kazało panu karty odebrać«. W Genui więc oddałem księdu Dudzie 10 szufkart. Na to przysięgam.... Równo-

czesnie zaś piszę list do Genui do ks. Dudy, który Was to potwierdzi. Sumienie mam zupełnie czyste za dumny jestem, bym popełnił czyny nieczyste zarzucone mi. Kto chce niech wierzy lub nie — czas okaże Was czy prawdę mówię ja czy Nodari. Chodzi mi tylko o zrehabilitowanie opinii szlachetnego Towarzystwa St. Rafała, nie mam bowiem żalu do niego, że odpowiedziało Nodaremu by mię nie wziął za przewodnika, gdyż nie znało prawdziwego stanu rzeczy owych listów i telegramów z Udiny zapewne nie otrzymało, z czego widać potęgę p. Nodarego. Kto zna stosunki emigracyjne i zna źródła z których oskarzający mnie panowie czerpali swe informacje — nie da im wiary, choć mnie nie zna. Zresztą w Polsce całej znana jest lekko myślność i bezpodstawność informacji, niektórych dzienników galicyjskich, tak, że artykuł w prasie galicyjskiej umieszczony w »Przeglądzie wszechpolskim« z 1. września b. r. jest zupełnie wierną ilustracją stosunków prasowych galicyjskich wcale nie budujących. Niechże głos pisma tego, oraz niniejsze moje wywody, skierują tych panów na inne drogi niech goniąc za nowinami nie czerpią ich z mętnych źródeł, lecz niech rzecz zbadają gruntownie, gdy rzeczywiście chcą służyć sprawie narodowej i zaskarbić sobie uznanie *uczciwości*. Zresztą raz jeszcze powtarzam, iż nie silę się na usprawiedliwienie siebie, działałem jedynie w interesie prawdy i sprawy, której służą nieskazitelni członkowie Towarzystwa św. Rafała.

Felix Krzyżanowski

nauczyciel szkoły polskiej
i członek Tow. nar. pol. im. K. Pułaskiego
w São Matheuszu.

Emigracja i kolonizacja.

Sprawa emigracyjna w Kole polskiem. Coraz bardziej wzmagająca się emigracja ludu naszego spowodowała wreszcie, iż Koło polskie, we Wiedniu zajęło się na dwóch posiedzeniach kwestią emigracyjną. Dyskusja wykazała, iż z wyjątkiem posła Wielowiejskiego żaden niemal z posłów nie ma należytych informacji o całym ruchu wychodźcym o przyczynach i znaczeniu tegoż, że zaden z nich nie zadał sobie trudu choćby pobieżnego przestudytowania warunków wśród jakich odbywa się emigracja i kolonizacja rolnieca. Podobnie jak niemal cała prasa galicyjska tak i posłowie nasi przedstawiają sobie Brazylię jako jednolitą, pod względem klimatycznym całość i nie rozróżniają emigracji zarobkowej na plantacjach (zgubnej dla naszego ludu) od emigracji rolniczej do południowych Stanów, wedle relacji naszych sfer urzędowych korzystnej (przy należytnej organizacji) dla wychodźców. Ten brak znajomości rzeczy pp. posłów pod tym względem, był powodem, dla czego ci panowie tak pochopnie podnosili wszelkie zarzuty a nawet potwarcze wieści rozwiewane przez agentów przeciw Tow. św. Rafała, na którego czele stoją ludzie jak hr. Potulicki prezes Rady powiatowej gliniańskiej, p. Edward Jędrzejowicz członek Wydziału krajowego, ks. Paweł Sapieha, ks kanonik Lenkiewicz, ks. prałat Gnatowski, rektor Thulie itd., a których nikt przecież nie posadzi, iżby pragnęli wywołać emigrację lub że lekko myślnie albo w złej wierze działają. Gdyby pp. posłowie dokładnie sprawę tę zbadali lub choćby tylko przeczytali publikacje włoskiego lub niemieckiego Tow. św. Rafała, — byłby się przekonali, że »piekło brazylijskie« leży właśnie w braku opieki nad wychodźcami i że usuwając

te opiekę, pcha się ludzi w to piekło. Przekonali by się dalej, jak błogie owoce wydała dla wychodźców opieka Tow. św. Rafała. Wszystkie niemal ekspedycje były wzorowo prowadzone ani jedna jednostka nie zmarnowała się, wszystkie transporta wychodźców osiadły na roli i dziś już każdy wychodźca znajduje się na własnym gruncie, rozpoczyna uprawę. Sam zaś fakt, że ktoś się opiekuje wychodźcą sprawił, iż tak agenci jako i sam rząd brazylijski traktowali wychodźców z trosliwością.

Gałkiem już jednak nietaktownie wystąpił poseł Rutowski, który zarzucił, iż całą emigrację spowodował Dr. Kłobukowski i że on zobowiązał się dostarczyć rządowi brazylijskiemu 9000 wychodźców. Ponieważ takie zestawienie tak stanowczych oskarżeń uwłacało w wysokim stopniu p. Dr. Kłobukowskiego, którego nieskazitelność charakteru i obywatelska działalność były powszechnie znane — przeto tak Tow. Handlowo-geograf. jakież i Tow. św. Rafała wystąpiły przeciw tej insygniacji w protestach wniesionych do Koła polskiego i ogłoszonych w dziennikach. Wskutek tego na drugiem posiedzeniu Koła polskiego, oświadczył poseł Rutowski, iż wcale nie przepisywał złej wiary Dr. Kłobukowskiemu że wiadomość o propozycji Dr. K. uczynione rządu zaczernął z gazety brazylijskiej, i że wiadomość tę umieściły wszystkie dzienniki a nawet »Przegląd emigracyjny«. Następnie miał p. Rutowski, jak donosi korespondent »N. Reformy« odczytać nawet tę korespondencję »Przeglądu emigracyjnego«. Otóż tu się okazuje dokładność informacji p. Rutowskiego. — Rzecznego artykułu dziennika brazylijskiego (Jornal do Brasil) doniósł tylko, iż Dr. Kłobukowski na audycji u ministra, zapowiedział, przybycie kilku tysięcy wychodźców z Galicji i prosił o umieszczenie ich w Paranie, na co się jednak minister nie godził. Co się tyczy zaś »Przeglądu emigracyjnego« to pismo to już od roku nie wychodzi i nie mogło wiadomiści tej umieścić. Nie umieszczał zaś wcale podobnej wiadomości i »Przegląd Wszechpolski« ani dodatek tegoż »Przewodnik handlowo geograficzny«. — W jaki zaś sposób mógł się poseł Rutowski w powyższym artykule dziennika brazylijskiego dopatrywać propozycji dostarczenia wychodźców i w jaki sposób mógł odczytać koresp. z »Przeglądu emigracyjnego« o tej propozycji — jest dla nas zagadką. — Dla każdego zaś nieuprzedzonego człowieka jasne jest, iż Dr. K. wiedząc o silnym ruchu emigracyjnym — chciał tylko z góry zapewnić u rządu dla przyszłych emigrantów najkorzystniejsze warunki osiedlenia i w myśl swych instrukcji w tej sprawie konferował z przedstawicielami rządu, i że echa tej konferencji dostały się do pism brazylijskich. Za tę więc humanitarną działalność spotkały więc Dr. K. ze strony posła Rutowskiego tak ciężkie oskarżenia.

Informacje o Brazylii, Paranie i wychodźtwie umieściła w kilku numerach urzędowa »Gazeta Lwowska«. Zbrane one zostały przez sekretarza poselstwa p. Kallenbacha, który z polecenia ministra spraw zewnętrznych JE. hr. Gołuchowskiego w bieżącym roku zwiedził Brazylię, specjalnie kolonie polskie w Paranie i innych stanach. Wszystkie dane dotyczące kolonizacji zostały zbrane ze ścisłością i objektynością. Są jednak i pewne usterki. I tak obszar Parany błędnie podany jest na 33.000 klm. □, kiedy w rzeczywistości obszar ten wynosi 240.000 klm. □. Co się tyczy liczb poddanych austriackich w Paranie to cyfry podane w tem sprawozdaniu różnią się nieco od cyfr zebranych przez nas. Pochodziło to zapewne z tego, że wielu Polaków poddanych rosyjskich i pruskich podawało się wobec korespondentów naszych za poddanych austriackich.

Zresztą cały nagromadzony materiał informacyjny potwierdza w zupełności wszystkie niemal nasze dotych-

zasowe informacje o Paranie i w ogóle o Brazylii. Wobec więc wszelkiego rodzaju plotek o emigracji, o losie naszych wychodźców etc., wobec rozmaitych insynuacji rzuconych w prasie i z innych miejsc na Towarzystwa i ludzi zajmujących się losem wychodźców, takie świadectwo delegata rządowego jest najlepszą odpowiedzią.

Emigracja do Brazylii. Podana przez »Gazetę Lwowską« wiadomość, że rząd brazylijski wstrzymał emigrację do Brazylii aż do kwietnia r. 1896 okazała się fałszywą. Emigracja trwa dalej, a wiadomość »Gazety Lwowskiej« polegała na mylnej informacji. Dnia 27. listopada wyjechał transport emigrantów, pod opieką Tow. św. Rafała do Genui, z przewodnikiem p. Aleksandrem Euzingerem. Towarzystwo św. Rafała na ostatnim posiedzeniu uchwaliło zaprzestać nadal wysyłki emigrantów. Towarzystwo istnieć będzie nadal, i przez swych mężów zaufania opiekować się będzie w portach wychodźcami; z braku środków jednak zaprzestało już najbardziej humanitarnej czynności t. j. pośredniczenia w nabywaniu bezpłatnych kart okrętowych i organizacyjną ekspedycji. Wskutek tego nowi wychodźcy narażeni są ponownie na wyzysk. Ekspedycją wychodźców zajmują się rozmaitego rodzaju agenci, a nawet we Lwowie ma istnieć pokatna agency, która sprzedaje wolne karty, za grube pieniądze. W tych dniach miała miejsce w sprawie emigracji konferencja wspólna Wydziału krajowego z przedstawicielami rządu, lecz ta nie doprowadziła do żadnego pozytywnego rezultatu.

Od dr. Kłobukowskiego otrzymaliśmy następujące krótkie wiadomości. Wyjechał on do Kurytyby, celem zwiedzenia polskich kolonii nad Iguassem. Podróż odbędzie statkiem parowym na Iguassie. Dr. K. zamierza zwiedzić szczegółowo każdą kolonię i dokładnie zbadać położenie stron i warunki każdej. Dzięki interwencji p. dr. K. inspektor kolonizacyjny umieszcza wychodźców w tych koloniach, gdzie każdy wychodźca sobie życzy, choć wybór kolonii zależy właściwie od inspektora. I tak partya wychodźców znajdująca się już w Rio Claro, została odwiezioną do Luceny.

Konsulat austro-węgierski w Paranie. Na ostatnim posiedzeniu Koła polskiego we Wiedniu poseł hr. Wodzicki oświadczył, iż minister spraw zagranicznych obiecał w najkrótszym czasie zamianować konsula dla Parany. Mamy nadzieję, że zostanie nim zamianowany pan Edmund Saporski, ewentualnie zaś jakiś inny Polak.

W kwestyi wydawania paszportów zagranicznych osobom, mającym zamiar wyjazdu do Brazylii, otrzymuje urzędowa *Gazeta Lwowska* następujące autentyczne informacje:

Jak wynika z wyjaśnień, których królewska włoska delegacja policyjna w Pontebbie na mocy polecenia prefektury w Udine udzieliła granicznemu komisarypatowi policyi w Pontafel, rząd włoski dozwala wstęp do kraju tym tylko wychodźcom, którzy uczynią zadość następnym wymaganiom, a to: posiadają kartę okrętową z Genui do Ameryki; posiadają dostateczny fundusz na podróż z Pontebby do Genui; posiadają dokument legitymacyjny ważny do podróży za granicę państwa; przybędą do stacji granicznej nie wcześniej jak na dni pięć przed odjazdem okrętu, na który ich karta okrętowa opiewa.

Wobec tego polityczne władze powiatowe otrzymały polecenie, aby osobom, zamierzającym wyjechać do Brazylii, wydawały paszporty tylko wtedy, jeżeli uczynią zadość ogólnym przepisom, wydanym w tym względzie w obwieszczeniu ministerialnym z 10. maja 1867 Dz. pr. p. nr. 80, przepisom ustawy o obowiązku służby wojskowej i t. d., a nadto jeżeli: wykażą się oryginalną kartą

okrętową, za którą nie można uważać przekazów, wystawianych przez agenta Nodarego z Udine i jego subagentów; na pokrycie kosztów podróży z kraju do Genui wykażą się przynajmniej kwotą 50 zł. od osoby; stosownie do wyżonego dawniej zastrzeżenia rządu włoskiego wyjeżdżają z okolicy, w której nie panuje żadna choroba epidemiczna. Paszport będzie wydany nie wcześniej jak dziesięć dni przed odjazdem okrętu, na który karta okrętowa opiewa. Data odjazdu okrętu jest zawsze wymieniona w karcie okrętowej.

Według oznajmienia konsulatu w Genui, wychodźcy nie potrzebują tam przybywać wcześniej jak w przeddzień odjazdu okrętu.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Groch krowi. Farmerzy w południowym Illinois znaleźli w tak zwanym »grochu krowim« roślinę zastępującą kukurydzę, gdyż tworzy dobrą paszę dla świń, bydła rogatego i koni. Odkrycie to jest ważnym, gdyż w tym roku różne owady spustoszyły wiele pól kukurydzowych. Farmer pewien obsiął 25 akrow tym grochem i zebrał po 35 bułek z akra; teby bywają suszone i używane za siano. Owady niszczące zboże nie tykają się wcale grochu.

Wystawa prac artystyczno-architektonicznych. Starniem lwowskiego Towarzystwa politechnicznego otwartą została w auli szkoły politechnicznej we Lwowie wystawa prac artystyczno-architektonicznych znanego architekta wiedeńskiego p. Edwarda Kovatsa. Wystawa składa się z 67 kartonów i 5 obrazów; obejmuje projekty teatru nadwornego i muzeów dworskich w Wiedniu, kościoła Mariahilf, projekty dekoracyjne, studia i t. p. Wystawa ze względu na wybitne stanowisko, jakie p. Kovats w świecie artystycznym wiedeńskim zajmuje, winna zainteresować najszersze koła znawców fachowych, architektów inżynierów i artystów. Otwartą jest codziennie od 11 godziny przed południem do 4 po południu. Dochód ze wstępu po 30 ct. od osoby przeznaczony na fundusz domu techników.

Sprawy Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Dnia 24 listopada odbyło się we Lwowie II Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego ze znacznym współudziałem członków i delegatów pism rozmaitych odcienni. Żywe zainteresowanie się jakie z dniem każdym budzi u ogółu nasze Towarzystwo, jest dla nas poważną wskazówką, że założenie Towarzystwa było szczęśliwą myślą i żeśmy trafili w istotną potrzebę naszego społeczeństwa. Fakt ten dodaje nam otuchy, że dalsza działalność nasza znajdzie powszechnie poparcie i chętnych współpracowników.

Przebieg obrad Walnego Zgromadzenia był bardzo ożywiony. Po odczytaniu sprawozdania rocznego zabrał głos wiceprezes Towarzystwa p. Włodzisław Terenkoczy i w dłuższym przemówieniu uzupełnił sprawozdanie. Wyjaśnił on naprzód cel podróży Dr. Kłobukowskiego do Brazylii, przy czym zaznaczył z naciskiem, że najpierw szym obowiązkiem p. K. jako delegata Towarzystwa jest zbadanie stosunków handlowych, dalszym dopiero emigracja; wykazał też et właściwość zarzutów podniesionych w Kole polskim

p. Rutowskiego. W dalszym przemówieniu wymienił prace i starania Towarzystwa nieobjęte sprawozdaniem, jako to urządzenie szeregu odczytów popularnych, rozszerzenie organu przez zamieszczanie artykułów w języku francuskim o wyrobach krajowych, które obce pisma skwapliwie przedrukowują, zbieranie książek dla kolonii polskich i t. d. Dalej podniósłszy okoliczność, że Towarzystwo działa dotychczas bez najmniejszej pomocy zewnętrznej i zaznaczywszy potrzebę poparcia ze strony sfer miarodajnych, przeszedł p. Terenkoczy do omówienia dalszego programu działania. — Za najważniejsze punkta uważa mowa: 1. pocztowe gieldy pracy jako środek mający chociaż częściowo zapobiegać emigracji. 2. biuro informacyjne.

W kwestyi pierwszej wydał Wydział Towarzystwa broszurę p. t. »Gieldy pracy w Wielkim Księstwie Luxemburskim« i wysłał memoriał do Wydziału krajowego w drugiej usił swymi skromnymi środkami choć w drobnej części uczni zadość potrzebie.

W obszernej i ożywionej dyskusyi, jaka się na ten temat wywiązała zabierali głos pp. Ulmer, Dwernicki, Dr. Szydłowski, Dr. Lilien, Dr. Ungar, Dr. Kulikowski, Battaglia, Dr. Siemiradzki, Dr. Lisiewicz, Tuszyński, Pierzchała, Dr. Głabiński. Z całości dyskusyi wyłoniło się powszechnie życzenie, by kraj wsparł usiłowania Towarzystwa.

Rozwiązańie się Towarzystwa św. Rafała i ściśle z tem połączona obawa skutków braku wszelkiej opieki nad emigrantami, dostarczyło także dostatecznego wątku do długiej i ożywionej dyskusyi.

W końcu dało Walne Zgromadzenie wyraz powszechnego oburzenia z powodu insygnuowanego przez posła Rutowskiego Drowi Kłobukowskiemu zarzutu, że tenże zobowiązał się dostarczyć rządowi Brazylijskiemu 9000 emigrantów. Walne Zgromadzenie wezwało Wydział do jak najenergiczniejszego wystąpienia w tej sprawie.

Dalej uchwaliło Walne Zgromadzenie odnięcie się do Wydziału krajowego z przedstawieniem konieczności podniesienia, akeyi poruszonej przez Towarzystwo św. Rafała.

Walne Zgromadzenie przyjęło do zatwierdzającej wiadomości wszelkie sprawozdania Wydziału poczem wybrało w miejsecie ustępujących 3 członków, pp. Dra Stanisława Głabińskiego, Rogera Battaglia i Dra Wiktora Ungara.

Do komisyi kontrolującej wzbrano pp. Korosteńskiego, Kuczyńskiego i Oleksińskiego. Wkładkę roczną pozostawiono w dawnej wysokości 6 zlr. rocznie.

W końcu postanowiło Walne Zgromadzenie wzmacnić siły Towarzystwa przyjmując w swe szeregi i zachęcając do wspólnej pracy osoby chętne do obywatelskiej pracy.

Jan Szafran
sekretarz.

O g l o s z e n i a.

Były student uniwersytetu i politechniki

sumienny i doświadczony nauczyciel, zdolny pedagog i wykładowca, poszukuje miejsca w domu polskim za granicą. Posiada język polski, niemiecki i rosyjski. Specjalnie literatura, historia oraz system nauczania metodą poglądową. Łaskawe oferty uprasza nadsyłać do Karlsruhe pod adresem S. T. Akademicka czytelnia polska w Karlsruhe, Luisenstrasse 71.

Wykaz firm krajowych:

1. Lejarnia czcionek i sterotypia **Adolfa Goleczewskiego** w hotelu George'a Lwów.
2. **Jan Stachiewicz**, Główny Skład nasion i roślin. Cenniki na żądanie rosyła franko. Lwów, pl. Maryacki 11.
3. **Piotr Chrząstowski**, Handel wyrobów żelaznych i kompletnych wypraw kuchennych Lwów, plac Kapituły 1 (naprzeciw Katedry).
4. **Stefan Szczurkowski**, tapicer i dekorator. Lwów, ul. Sykstusa 1. 10.
5. **Józef Badowski**, Skład i pracownia tak własnych jak też i zagranicznych wyrobów złotniczych i jubilerskich Lwów, Rynek 1. 2.
6. **Stanisław Markiewicz**, Handel towarów kolonialnych, owoców południowych, łakoci, win i herbaty. Lwów Rynek 1. 42.
7. **Fryderyk Schubuth**, Główny skład herbaty i fabryka świec woskowych. Lwów, Rynek 1. 45.
8. **Antoni Halski**, Handel wyrobów żelaznych i magazyn mebli żelaznych. Lwów, plac Maryacki 1. 9.
9. **A. Getritz**, introligator, we Lwowie, ulica Trybunalska 1. 18.
10. **Albin Solecki**, we Lwowie, ul. Wałowa 1. 11 Skład towarów korzennych i wyrobów mlynarskich.
11. **Karol Otto**, Pierwsza parowa fabryka wyrobów artystycznych, stolarskich i budowlanych. Kraków, ul. Dajwór 10.
12. Krajowa Fabryka Zapalek w Krakowie **Szujski, Moraczewski i Spółka**.
13. Zakład Introligatorski i Galanteryjny **Floryana Żurka**, w Krakowie, ul. Sławkowska 1. 20, zaopatrzony w maszyn najnowszego systemu oraz w najgustumiejsze bogate odciski.
14. **Antoni Jezierski**, rękawicznik i bandażysta. Kraków, ul. Grodzka 48. Poleca własnego wyrobu aparatu ortopedycznego jako to ręce i nogi sztuczne, paski rupturowe, pasy druzsne, sznurówki do prostego trzymania.
15. **Hotel Victoria** Podgórze, przy Krakowie.
16. **W. Poturalski**, Księgarnia, skład nut i materiałów piśmiennych. Podgórze-Kraków.
17. Zakład galanteryjno-introligatorski Passepoorts i wyroby z masy papierowej **Ludwik Grudziński**, ul. św. Anny 1/7.
18. Pracownia i skład eleganckiego i trwałego obowiązki męskiego i damskego **Leon Gater**, Kraków, ul. Floryńska 1. 30. Filia: Lwów, ul. Jagiełońska 1. 9. Fasony najmodniejsze.
19. **Stanisław Czarnuchowski**, Krawiec męski. Kraków, ul. Floryńska Nr. 33. Poleca Szanownej Publiczności sukna i korty w wielkim wyborze, oraz suknie męskie, gotowe i na zamówienie.
20. Fabryka i magazyn obuwia damskiego i męskiego **Józefa Kiermasza** w Krakowie, ul. Floryńska.
21. **Tomasz Pogorzelski**, Pracownia ślusarska. Kraków, ul. Floryńska 55. Poleca stoły żelazne, składane ławki ogrodowe i stoły zelazne. Ceny bardzo niskie.
22. **Mieczysław Szatkowski**, rzeźbiarz, ul. Dietta 1. 89. Kraków.
23. Pierwszy chrześcijański Tani Bazar **Kielanowski i Lipiński**, w Krakowie, szewska 1. 15.
24. **Antoni Rozmanit**, Kraków. Fabryka parowa cykoryi, surogatów kawy i kawy ligowej.
25. Pierwszy skład apteczny hurtownie i częściowo po cenach fabrycznych **Jakuba Wiśniewskiego** w Krakowie, ul. Stradom 1. 7.

TEŚĆ: Słów kilka o kanadyjskich projektach Dr. Oleśkowa nap. Dr. Siemiradzki. — Kradzież literacka. — Spis wynazisków. — Korespondencje: Św. Mateusz. — W obronie czei. — Emigracja i kolonizacja. — Gosp. handel i przemysł. — Sprawy Polskiego Tow. Handl.-geograf. — Ogłoszenia.